W. P. Urzędnicy Pocztowi w ....

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 15 września 1928. Nr. 4.

PRZEGLĄD POCZTOWY

Organ Związku Urzędników Poczt, Telegr. i Tel. Rzeczyposp. Polskiej

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Rynek (ił. 39, III. p.
Telefon 3333. Konto P. K. 0. 408.200.

Wychodzi raz na miesiąc

Ogłoszenia według umowy

Cena pojed. 1. numeru 30 gr.
półrocznie . ... 1 zł. 50 gr.
rocznie . . ••• 3 „ — „

W Krakowie do nabycia: Księgarnia Pocztowa — Hala Głównej Poczty. W Warszawie Kiosk na Hali Głównej Poczty.
We Wilnie Księgarnia Pocztowa Głównej Poczty.

Wśród walących się szańców.

Przyczyny, dla których powstał a raczej powstać musiał Związek Urzędników Pocztowych Rzp., omawialiśmy w każdym numerze „Przeglądu Pocztowego“. Wywody nasze trafiły do umysłów zdolnych do bezstronnego sądu i nieuprzedzonych a niezawodnie w duchu przyznaje nam rację wielu z tych także, którzy nie życzyli sobie powstania naszego Związku. Na liczne jednak skierowane do nas żądania naświetlamy jeszcze raz niektóre motywy, które kierowały nami, gdyśmy przystępowali do tworzenia nowego Związku, nowych kadr i nowych szańców dla obrony naszych interesów zawodowych.

Związek pracowników poczt, telegr. i telef., który miał być jedyną organizacją zawodową **wszystkich** pracowników poczt, telegr. i telef. a więc urzędników administracyjnych, urzędników ruchu, urzędników technicznych i wszystkich niższych pracowników poczt, telegr. i telef. przedstawiał ciało **ociężkie, niezdolne** do skoordynowanych ruchów i działań, do energicznych i skutecznych poczynań, niezdolne do powzięcia decyzyj i akcyj, któreby zadawalniały w równej mierze wszystkich członków Związku wszystkich kategoryj. Wśród takich zaś warunków trudno było znaleść zawsze jedną wspólną wytyczną linję **i nie umiał** tego dokonać **ani jeden** z głównych Zarządów tamtego Związku. A jeśli nawet zdobyto się na jakiś wspólny plan działania, znalazła się zawsze mniejszość, która zarzucała jeśli nie lekceważenie jej interesów, to w każdym razie jej majoryzowanie. To poczucie — choćby nieuzasadnione — majoryzowania i niedoceniania specjalnych interesów było właśnie powodem powstania Związku niższych pracowników, czemu zrazu usiłowano zaradzić przez tworzenie w ramach jednego wspólnego Związku sekcyj poszczególnych kategoryj pracowników pocztowych i technicznych. I to palladjum jednak okazało się niewystarczające i próby nie wytrzymało. Powoływano się z przeciwnej strony na kolejarzy, którzy posiadają kilkanaście związków zawodowych, a mimo to uchodzą za najsilniej zorganizowanych i osiągnęli największe korzyści materjalne. Okazało się zatem, iż jedna wspólna organizacja nie jest konieczną.

We wspólnej organizacji odrębności i sprzeczności poszczególnych grup pracowników występowały zawsze w formie jaskrawej. Nie umiano ich łagodzić i sprowadzić do wspólnego i rozumnego wyrazu. Skutkiem tego podczas **wszystkich** obrad od zarządów kół miejscowych poczynając aż do bardzo pretensjonalnych kongresów przychodziło do bardzo ostrych tarć a na kongresach często nawet do secesyj niezadowolonych grup i nieraz do niesmacznych ataków i wybryków, które 'bardzo niekorzystnie odbijały się na zewnątrz. Podczas takich obrad przechodziły najczęściej wnioski **demagogiczne,** w których zrealizowanie nikt rozumny nie wierzył i które też na zawsze pozostawały tylko wnioskami. Okazało się zatem bardzo rychło, iż na jednolity związek wśród takich różnic sposobów myślenia i metod działania jest jeszcze zawcześnie. Zresztą niema w naszem Państwie, a może i nigdzie indziej przykładu jednolitej organizacji pracowników wszystkich jakiegokolwiek zawodu. Zapatrywanie, iż do wytworzenia takiej organizacji jesteśmy zdolni **jedynie my pocztowcy,** było tylko łudzeniem. się. Ale łudzenie się to przepłaciliśmy zbyt drogo. Na terenie bowiem rzekomego jednolitego Związku rozwielmożniła się najwstrętniejsza **demagogja** i wykwitło rozbujało **karjerowiczowstwo,** o czem w poprzednich artykułach również pisaliśmy, dając jaskrawe na to dowody. U przywódców Związku wyrodziła się chorobliwa megalomanja, przyciemniająca ich umysły, pozwalająca im lekceważąco traktować wszystkich innych i prowadząca nieraz do niesmacznych wybryków, do głosu przyszła niedoświadczona, żądna władzy **pajdokracja,** a w końcu wyłoniła się

dyktatura w Związku poszczególnych osób bądź też poszczególnych grup tem szkodliwsza, iż nielicząca się z żadnemi skrupułami i z żadną etyką, ba — nawet wykorzystująca swoje wpływy na szkodę tych, którzy odważyli się zdradzić się z innym sposobem myślenia. Doszło wreszcie do tego, iż na ostatnim kongresie Związku prac. poczt. t. i t. **otwarcie już** pokuszono się o to, nad czem przez tyle lat tylko **skrycie przemyśliwano,** nie mając jeszcze odwagi wystąpić z tem jawnie. Oto istnięnie jednolitego Związku pracowników poczt, wykorzystano w tym celu, ażeby cały ten Związek wraz z jego funduszami i majątkiem przyłączyć do Związków **klasowych** i oddać go w ręce P. P. S.! Jakże prędko i wyraziście prysła dotychczasowa bajka o apolityczności tego Związku i jakże bez skrupułów wykorzystano dobrą wiarę członków, którzy bezceremonjalności takiej nie mogli nawet przeczuwać, a wszystko pokrywa się maską koniecznej solidarności „świata pracującego'', — jak gdyby świata pracującego poza P. P. S. nie było wogóle.

Ażeby tem łacniej zdążyć do swego celu, zaczęto rozmyślnie zdolniejsze i konsekwentnie postępujące elementy jako niebezpieczne usuwać, a nawet w ohydny sposób tępić, natomiast wysuwać na czoło jednostki **powolne i bierne** choćby mniej wartościowe, było nie stające w drodze tamtej wielkiej „ideologji", której przedstawiciele w tajni gabinetów do najdrobniejszych szczegółów obmyśleli już przyszłe plany i **rozdział najważniejszych stanowisk** w resorcie między ludzi **swego obozu** politycznego, oczekując tylko sposobnej do wykonania chwili. Dlatego też w duszy pragną upadku Rządu Marszalka Piłsudskiego. Narazie jednak pilnują dobrze terenu Ministerstwa **usadowiwszy się** z nielada śmiałością, **pod bokiem samego Ministra.**

Polityka związkowa nie chodziła tam zresztą nigdy prostemi drogami. Dowodem tego był także pamiętny strejk w r. 1920. Wszakże strejk ten na posiedzeniu Zarządu Głównego w Warszawie był wówczas postanowiony. Niektórych członków Zarządu głównego ogarnął wtedy lęk, inni zaczęli grać dwuznaczną rolę. Nikt w Warszawie nie wiedział, co ma czynić. Doszło do tego, że jedni strejkowali, drudzy zaś pracowali, że jedni członkowie Zarządu głównego obłudnie zachęcali do strejku, drudzy zaś odradzali, i że w następstwie wybuchł tylko w Krakowie nie mający sensu strejk dziki, jedynie dlatego, iż Kraków utrzymywano w przekonaniu, iż Warszawa strejkuje. W związku z tą akcją krakowską padły niewinne ofiary, których Zarząd Główny następnie nawet **nie myślał bronić.** Oto męskość i konsekwencja przywódców Związku. Przywódcy ci, zatracili wreszcie poczucie, co należy popierać i bronić, a co zasługuje na zwalczanie. Oto zupełnie otwarcie brano w obronę ze szkodą dla ogółu i dobrej opinji Związku jednostki niegodne tego i to nawet znacznym nakładem pracy i funduszów a zwalczać zaczęto najlepszych i zasłużonych nawet związkowców, gdy stali się menerom niewygodnymi. A gdy zaczęły się wśród tak zgniłej atmosfery związkowej tworzyć secesje członków poszczególnych grup, zaczęto secesje te **w brutalny** znamionujący **brak wszelkiej kultury** i etyki, wprost dziki i nikczemny sposób zwalczać, korzystając z prasy i związkowych funduszów. Zaczęto grozić i groźby wykonywać, niszcząc bezwzględnie byt przeciwników i ich rodzin.

Pod względem politycznym przywódcy Związku uprawiali wciąż **dwulicowość.** Rzekomo popierali i to silnie Rząd Marszałka Piłsudskiego. Po usunięciu byłego prezesa Szczurka jawili się nawet na audjencji u obecnego P. Ministra Poczt i zapewniali go sta- nowczo o swojej lojalności. Nie przeszkadzało to im jednak godząc w tensam Rząd, poprzednio dążyć do wywołania strejku pocztowców, który jednak na szczęście w Krakowie traffł na silny odpór i nie przeszkadzało to im wcale zająć dwulicowego stanowiska w czasie ostatnich wyborów sejmowych. Na członków Związku nałożono wprost podatek wyborczy na to, ażeby uzyskane fundusze łożyć na popieranie kandydatur stronnictwa polit., które .zajmuje do dziś skrajnie opozycyjne stanowisko w stosunku do Rządu Marszałka Piłsudskiego. Reprezentanta tego stronnictwa Zarząd Główny Związku wybrał prezesem swym. Odbiera się wrażenie, jakoby uprawianie tajnej polityki Zarząd Główny uważał za główne swoje zadanie, gdyż właściwe swoje .zadania .zaniedbał kompletnie. Pytamy się, który z ważniejszych postulatów został dzięki Związkowi zrealizowany? Wszakże pocztowcy utracili automatyczny awans i nie odzyskali prawa tego dotychczas, pocztowcy nie mają dotąd pragmatyki służbowej, państwowa pomoc lekarska doznała znacznego uszczuplenia — (odebrano zupełnie tak ważną pomoc dentystyczną) — i podrożenia, postępowanie dyscyplinarne za czasów wiekopomnego Grabskiego obostrzono, stosunki awanzowe są jak najgorsze, etaty służbowe zostały do absurdu zredukowane — zwłaszcza w Małopolsce — słowem, gdyby Związku wogóle nie było, pocztowcy **nie byliby gorzej upośledzeni** niż są obecnie. A więc, jaka korzyść z takiego Związku? i kto tę korzyść odnosi? Jest to pytanie, na które ogół **musiał szukać odpowiedzi!** Odpowieź ta wypadła jak najniepomyślniej i dla Zarządu Związku i dla członków Związku, a więc musiano wyciągnąć chociaż późno z tego także konsekwencje. Musiano dać wyraz temu, iż tendencje Zarządu Głównego przejrzano, że ogół polityki Zarządu tego nie aprobuje i co więcej, że jej się przeciwstawia. W! ramach Zarządu nie było jednak nadziei na przeprowadzenie sanacji, gdyż **zawiodły nawet kongresy** Związku opanowane przez klikę, która we wszystkich t. zw. „dyrekcyjnych" okręgach postarała się zawsze .zawczasu o wybór dogodnych dla siebie i zupełnie powolnych delegatów na kongres. Umiano nawet z tajnego głosowania zrobić parodję! Na kongresie n. p. prezesi okręgów zwoływali swoich delegatów i głośno dyktowali im po kolei poszczególne nazwiska, na które musiano głosować i to na **specjalnie oznaczonych** kartach głosowania. Nic więc dziwnego, że kongresy w takim składzie nie zdobyły się na potępienie postępowania głównych menerów Związku, lecz owszem na ich komendę postępowanie to zatwierdzały. A .zaraz potem w „Poczcie" pojawiały się **obłudne artykuły** jużto, że niezadowoleni powinni się byli odwołać do kongresu zamiast tworzyć nowy Związek, jużto, że kongres rzekomo „rozpatrzywszy" (!!) sprawę zatwierdził uchwały prezydjum Zarządu. Głównego i potępił „secesjonistów", których w rzeczywistości nie dopuszczono nawet do głosu!! Uchwała kongresu była naprzód przygotowana i przewodniczcemu komisji konfliktowej, **biernemu narzędziu** owych przywódców z góry podyktowana. Wśród takich okoliczności nie było absolutnie innego wyjścia jak powołać do życia Związki inne. I oto następowały

secesje jedna po drugiej. Secesja urzędników, jako grupy najbardziej wytrwałej, była jedną z ostatnich. Jesteśmy zatem świadkami gwałtownego rozkładu Związku pracowników poczt, telegr. i telef., powstrzymywanego jeszcze ostatkiem sił, ale sposobami najbardziej potępienia godnemi, które mówią same za siebie. Szańce stare się rozsypują, ale organizuje się namiętną ich obronę.

Są tacy bowiem, którym potrzebna jest jeszcze dawna firma ze względu na korzyści, jakie przynosi i są tacy, którzy nigdzie indziej wybićby się nie potrafili, a wreszcie tacy, którzy oddawszy Związek w ręce organizacji czysto klasowej, chcą czerpać stąd tytuł do osobistej zasługi. A to się zawsze przydać może . Czas zatem najwyższy stworzyć inną zdrowszą organizację zawodową urzędników poczt, telegr. i telef., dać jej siłę i przy jej pomocy dążyć do wywalczenia lepszego, jaśniejszego jutra dla nas i dla tych, którzy przyjdą po nas. Na gruzach dawnego Związku wytworzymy z poszczególnych Związków **jedną wielką koalicję- I** tylko taka koalicja poszczególnych Związków może przynieść naprawdę zdrowie i przyszłość całości.

Dlatego idźmy śmiało z czystem sumieniem naprzód z niezachwianą wiarą, że pomyślna przyszłość w miarę pomyślności Ojczyzny do nas należeć musi!

W mętnej wodzie.

Wiadomo, że wszystko to, co się dzieje w mętnej wodzie, uchodzi uwadze obserwatorów, zarówno tych, którzy stoją poza sferą tej mętnej wody, jakoteż i tych, którzy świadomie lub nieświadomie znaleźli się w tej sferze. W mętnej wodzie najlepiej czują się opasłe lub ciężko poruszające się żarłoki, a ofiarami ich żarłoczności padają zazwyczaj wiotkie i romantyczne stworzonka.

Są nawet specjalne żyjątka, które właśnie dla ułatwienia sobie zdobyczy i żeru, mącą wodę dookoła siebie przed każdem wyruszeniem na żer.

Nie inaczej dzieje się w życiu ludzkiem, .z tą jedynie różnicą, że odpowiednikiem czystej wody jest tu Prawda, a odpowiednikiem mącenia wody — ukrywanie Prawdy i że rekinów mącących wodę, jest bardzo wielu, a umiejętność mącenia doszła do finezji i bardzo często jest poczytywana za cnotę i heroizm. Stąd się też tłumaczy, że teza, iż mowa ludzka -służy do wypowiadania myśli, coraz bardziej jest zwalczana przez tezę nową, wręcz przeciwną pierwszej, a mianowicie, że mowa ludzka służy do **ukrywania** myśli. Tej ostatniej tezie hołdują wszystkie bez wyjątku żarłoki ludzkie, żerujące w mętnej atmosferze na organiźmie społecznym.

Weźmy n. p. interesujący nas wszystkich temat z życia społecznego pocztowców i rzućmy snop światłe, na stosunki, panujące w Związku Pocztowców w Wjarszawie, przy ul. Bednarskiej Nr. 25. Wszakże dopiero po przewrocie majowym zdobył ogół pocztowców szereg pierwszorzędnych postulatów, których tamten Związek zrealizować nie potrafił, a osiągnięto to przez współdziałanie z miarodajnemi czynnikami w Państwie. Zerwano z kramarską, krótkowzroczną i podwórkową polityką p. Moszczyńskiego, usunięto satelitów tej polityki, otrzymano kilka tysięcy awansów i posunięć do wyższych grup uposażeń, zniesiono średniowieczny celibat urzędniczek pocztowych, wreszcie przystąpiono do organizowania poczty na zasadach handlowych, co umożliwi Zarządowi Poczty poczynić coraz większe inwestycje i ulepszyć warunki urzędowania dla personelu. Te zdobycze zawdzięczamy Rządowi Marszałka Piłsudskiego. Dla żarłoków w ludzkiej skórze nadszedł jednak czas wyruszenia właśnie po zdobycz. Przedtem niszczą starannie i usuwają w cień kolegów w tem wspaniałem pociągnięciu zasłużonych. Przypisują te zdobycze wyłącznie sobie, a równocześnie snują tajemne plany przyłączenia swojego Związku do Związków „klasowych" i opanowania najważniejszych stanowisk w Zarządzie pocztowym. Dla zamaskowania swej akcji mącą wodę, przetoczą ją fakta, ukrywają prawdę. Z jednej strony udają wielkich zwolenników Rządu i Ministra Poczt i Telegrafów p. Miedzińskiego, (zaś Rząd subwencjonuje ich zato kwotą około 25.000 złotych rocznie w formie uposażeń służbowych, wypłacanych czterem urzędnikom, stale dla Związku urlopowanym,) z drugiej strony organizują -akcję wyborów do Sejmu na rzecz P. P. S., a przeciw Rządowi, który — jak wiadomo — przeprowadzał wybory przy pomocy Bezpartyjnego Bloku. Że P. P. S. stoi do Rządu w ostrej opozycji — nic im to nie przeszkadza, bo ciągną korzyści od obu stron: od Rządu, uposażenie, od P. P. S. mandaty i miejsce na artykuły w prasie przeciw Rządowi. Nim się obydwie strony połapią, że są oszukiwane, upłynie dużo wody, a gdy się rzecz wykryje, zdradzą bez skrupułów stronę słabszą i zależnie kto będzie zwycięzcą, krzyczeć będą w niebogłosy: „vivat Marszałek Piłsudski", albo też: „Czerwony Sztandar!" choć w czasie wyborów krzyczeli obłudnie jedno i drugie!!

Dla ukrycia swych ruchów i zamiarów przed oczyrna zorganizowanych członków i utrzymania się w fasonie ofiarnych działaczów, stosują inne metody. Wiedzą, że ogól patrzy dość krytycznie na ich ruchy i napewnoby iz dobrej, nieprzymuszonej woli, nie poparł niejednego ich posunięcia. Trzeba ich więc zmusić do finansowania imprez. Uzyskali prawo potrącania składek członkowskich z listy płac, i zabezpieczyli sobie w ten sposób regularny dopływ środków pieniężnych — pr-zy pomocy Rządu i Skarbu Państwa. Pieniądze zaś na wybory pepesowskie wydostali od członków osobliwą uchwałą, że subwencjonowane będą wszystkie kandydatury. Opornych szykanowali, jak to miało miejsce w telegrafie warszawskim.

Celem uzyskania poparcia ze strony członków wysunęli hasło, że dobrym obrońcą interesów poszczególnych grup, może być **tylko** człowiek **z tej grupy.** Niższych funkcjonarjuszów — krzyczeli —• może bronić **tylko** niższy funkcjonarjusz, technika — technik, urzędnika — urzędnik i t. d., a gdy demagogja padła na podatny grunt i poczęły się tworzyć odrębne organizacje, rzucali na ich przywódców przekleństwa i oszczenstwa, a sami przy najbliższej okazji zdradzili swych mocodawców. Wszak „towarzysz" Godusławski, zasiadający jako wiceprezes w Zarządzie Głównym, wszedł tam jako reprezentant niższych funkcjonarjuszów! Taksamo „towarzysze" Dzierżanowski i Markiewicz. Skoro, uzyskali za protekcją „towarzyszów — dygnitarzy ministerjalnych" — stopnie urzędnicze, powinni byli zrzec się niezwłocznie mandatów reprezentacyjnych w Zarządzie Głównym Związku, gdyż — po myśli ich tezy — przestali już być dobry-

mi obrońcami interesów niższych funkcjonarjuszów, a ci — utracili swoich reprezentantów i rzeczników w Zarządzie Głównym!

Nie czynią tego jednak mili „towarzysze", bo im smakuje rządowy chleb, stały urlop w służbie państwowej, tytuły prezesów i nimby ofiarnych działaczówi Sumienie? Uczciwość społeczna? Niedola kolegów? Co ich to wszystko obchodzi! Bujać to my, a nie nas! oto dogmat ich wiary.

Żerują w mętnej wodzie.

Kto zbytnio troszczy się o ciało, zaniedbuje ducha!

Cwaniaki z Bednarskiej żalą się w ostatniej „Poczcie", że w prasie zagranicznej nic nie słychać o poczcie i. pocztowcach w Polsce. Nas to wcale nie dziwi! Ażeby móc pisać artykuły do prasy zagranicznej, trzeba warunków: 1) znać dokładnie dany przedmiot, 2) umieć wyrażać myśli poprawnie, gramatycznie i stylistycznie i 3) umieć nakreślić wytyczne. Niestety tych warunków nie posiadają cwaniacy. A może się mylimy. Zastanówmy się, ktoby z nich mógł utrzymywać duchowny kontakt z organizacjami i kolegami zagranicą. Towarzysz Wlad. jest dobrym redaktorem od kozy; podpisuje wprawdzie „Pocztę" jako jej redaktor, ale z pisaniem artykułów — ani rusz! Towarzysz Józio woli używać szablonu, a zresztą... poco się męczyć, skoro to nie popłaca a doraźne korzyści można osięgnąć szybciej przez podstawienie nóg drugim. Towarzysz Kubuś, przepraszam — Juruś, zajęty jeszcze przeżuwaniem połkniętej posadki, nie kwapi się zbytnio, a zresztą doszły go słuchy, że jego płody mózgowe, drukowane w „Poczcie" tak się już sprzykrzyły czytelnikom, że nie można się nimi popisywać zagranicą, a nowego natchnienia jakoś nie widać. Towarzysz Stasio woli wyścigi konne i płeć piękną. Towarzyszka Ira woli się nie przejmować, bo to szkodzi piękności a zresztą „jakoś to tam będzie". Towarzysz Józio II, niema nic do gadania, w przeciwnym razie „poszed won!" A ów „Samson" redakcyjny Rom-er? Mógłby napisać najwyżej do faszystowskiej prasy, ale wtedy straciłby chleb i znaczenie. Biedny szabesgoj! Co on cierpi od tych swoich towarzyszów „przyjaciół!" Nie ma też czasu on, szanowny rabin małopolski, bo go wiele poświęcać musi na porachunki osobiste ze swoimi przeciwnikami. On wyznacza nowe miejsca służbowe panom, prezesom Dyrekcji, on trzyma w karbach dyscypliny wszelką związkową „hołotę" — **on** przy pomocy „towarzysza" Aleksandra Wielkiego dyskwalifikuje i na podstawie §: 42 zwalnia ze służby, on też przerzuca urzędników z Bydgoszczy do Równego lub Lublina, ze Lwowa do Drohobycza, z Warszawy do Lublina i omal nie Kowna.

On — jedyny, srogi mściciel zwyciężonego Chjeno-Piasta! Ponadto jako znakomity demagog widzi on, że grunt obecny nie jest dla niego zbyt pewny — więc zawczasu stwarza na przyszłość dla siebie „możliwości" na odpowiednie stanowiska, gdzie mógłby rozwijać w całej pełni swój talent lawiranta. Czyni zatem jak dotychczas wcale skutecznie zabiegi w kierunku uchwycenia jaknajwyższej rangi. Jest to w dodatku „potęg?" w organizowaniu obron dla wszelkich szkodników Związku, Kolegów i Państwa, gdyż takie imprezy isą obecnie bardzo popłatne.

Jak widzimy, dobrane to gronko mimo diametralnie różnych przekonań trzyma się mocno kupki, gdyż żłóbek związkowy jest jeszcze ciągle dość pełny. Tylko po utracie tych złotodajnych źródełek związkowych. grupka ta będzie w stanie rozłączyć się.

Nie dziwi nas zatem, że zagranica nic nie wie o poczcie i pocztowcach polskich, gdyż praca ta nie popłaca.

Możemy Was jednak pocieszyć, że zagranica dowie się o naszych pracach, ale dowie się również o waszem kanciarstwie, — cwaniacy!

Sprawa kol. Gramka.

Sprawa przeniesienia kol. J. Garnka z Bydgoszczy do Równego na Wołyniu nie została dotychczas rozstrzygnięta. Apelujemy więc jeszcze raz do Pana Ministra, ażeby krzywdzące to zarządzenie, którego poza prezydjum Związku prac. poczt, w Warszawie nikt sobie nie życzył i którego interesy służby bynajmniej nie wymagały, — cofnął. Nadmieniamy, że moglibyśmy rzucić nowy snop światła na kręte ścieżki, jakiemi zdążano do karnego przeniesienia kol. Gramka i że mamy w tym względzie **senzacyjne** wprost wiadomości. Wstrzymujemy się na razie od opublikowania na łamach „Przeglądu Pocztowego" **ponurych** tych szczegółów, które nie pozostają bez wpływu na przeniesienie kol. Gramka.

Smutne, ale prawdziwe.

Jeden z byłych urzędników administracyjnych, obecnie emeryt, zgłosił się niedawno w naszej Redakcji i powtórzył nam rozmowę, jaką miał z referentem Dyrekcji Poczt we Lwowie Dr. Pordesem. Sprawa awansu Dr. Pordesa jest tak zagadkową, że rozmowę tę powtarzamy dosłownie:

— „Jak długo pozostaje pan w obecnej swej randze?

— Od lat 15 mam bez przerwy najniższą rangę, ustanowioną dla urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem.

— Jakie, zdaniem pańskiem, mogłyby być przyczyny tego dziwnego stanu rzeczy?

— Oficjalnie nic mi w tym względzie nie wiadomo, bo władze nie są obowiązane tłomaczyć się.

— Czy ma pan wrogów w Ministerstwie?

— Przypuszczam, że otacza mnie ogólnie atmosfera osobistej zawiści, mającej może swe źródło w tem, że jeszcze *w r.* 1918 zdałem — jedyny z pośród kolegów rówieśników, a nawet starszych — egzamin administracyjny wiedeński z dobrym postępem. Powtóre niektórzy są pewni, że na moim podręczniku personalnym zrobiłem olbrzymi majątek, gdy tymczasem faktycznie zysk z wydawnictwa był dość skromny.

— To byłyby motywy zbyt słabe i jest bardzo wątpliwe, czy one mogły choćby w części lub nawet pośrednio wpłynąć na wstrzymanie awansu. A jak z pańską kwalifikacją?

— O ile wiem, cieszę się u ogółu, jak i u przełożonych opinją dobrego urzędnika, tak pod względem wiadomości prawniczych, jak i fachowych. Wnoszę to z tego, że w kwestjach trudnych, zawiłych, każdy rad i z zaufaniem zasięga mego zdania. Oficjalne kwalifikacje moje za czasów austrjackich były bardzo dobre, ostatnie dwie jednak tylko dostateczne i to mimo bardzo dobrego opisu kwalifikacyjnego mego bezpośredniego szefa. Gra tu rolę niewątpliwie podkład osobisty, bo sposób wykonywania obowiązków nie zmienił się u mnie. Zresztą o sobie samym sądu wydawać nie mogę, bo byłby on z natury rzeczy subjektywny, a więc mógłby wydawać się stronniczy.

— Czy był pan proponowany kiedy do awansu?

— Owszem, Dyrekcja krakowska proponowała mnie dwa razy, raz znowu Dyrekcja bydgoska, a ostatnio Lwów zaproponował mnie na pierwszem miejscu, ale bezskutecznie.

— Pan miał podobno jakąś dyscyplinarkę?

— Tak, w r. 1922 wytoczono mi dochodzenia dlatego, że z powodu braku mieszkania w Krakowie absentowałem się dłuższy czas w służbie i zostałem ukarany dyscyplinarnie zmniejszeniem płacy, a nadto wstrzymano mi za czas nieobecności pobory. Ale nie było to w każdym razie przestępstwo niehonorowe, zresztą za to odpokutowałem już dość i ze względu na upływ (5 lat incydent ten nie może już dziś psuć awansu. Przecież innym wytoczono swego czasu dochodzenia z powodu czynów nieuczciwych, z chęci zysku, jak n. p. łapówki, a mimo to są dziś dygnitarzami.

— A jak pan z Czaykowskim?

— Z p. Aleksandrem Czaykowskim, który jest odemnie w służbie o dwa lata starszy, łączyły mnie za czasów austrjackich, gdyśmy byli rangą równi, sympatyczne stosunki koleżeńskie, mógłbym nawet powiedzieć serdeczne, gdyż p. Czaykowski podczas mojego pobytu w Krakowie w r. 1917 do mnie zajeżdżał, mieszkał i nieraz wyrażał mi wdzięczność za gościnę.

— To wszystko jest naprawdę dziwne. A może pańskie wyznanie?

— Nie jest wykluczone, że i to wywiera swój wpływ.

— Niektórzy łączą pańskie nazwisko z pewnymi artykułami. Czy jest coś w tem na rzeczy?

— W publicystyce zawodowej biorę udział od dawna, ale moje artykuły są przezemnie sygnowane i mają treść ściśle fachową, a ton naogół spokojny i umiarkowany z unikaniem nazwisk i wycieczek osobistych. Jeśli tu i ówdzie znajdą się jaskrawe uwagi krytyczne, to są one napewno uzasadnione i bez najmniejszej złej intencji, owszem krytyka jest potrzebna i ma swoją wartość produktywną i nikomu dotąd nigdy nie przyszło na myśl wystąpić przeciw mnie z polemiką rzeczową. Władza też nigdy nie dawała mi do zrozumienia, że nie życzy sobie moich wystąpień w prasie. Pozatem z innymi artykułami, o których autorstwo niektórzy tak chętnie mnie posądzają, nie mam nic wspólnego.

— Czy próbował pan kiedy używać wpływów posłów, senatorów albo innych osób?

— Nigdy! zresztą nie mam w tych sferach znajomości i wogóle brak mi jakoś żyłki karjerowiczowskiej.

— Czy żalił się pan kiedy u Ministra z powodu swojej krzywdy?

— Miałem nieraz ochotę, ale dostęp do pana Ministra jest niemożliwy. Starałem się w innej sprawie dwukrotnie na piśmie o uzyskanie audjencji, jednak bezskutecznie.

Na tem rozmowę zakończono, a gdy na pożegnanie nasz rozmówca zapytał dra Pordesa, czy nie chciałby wrócić z powrotem do Krakowa, odrzekł tenże, że wprzód muszą zniknąć uprzedzenia niektórych sfer krakowskich do jego osoby, uprzedzenia, które dr. Pordes nazwał niesłusznemi".

Tyle z rozmowy. Od siebie dodamy, że sprawa awansu Dr. Pordesa zajmuje nas czas dłuższy. Wiemy, że jest to jeden z najdzielniejszych urzędników administracyjnych, wiemy także, że w Krakowskiej Dyrekcji otrzymał on od bezpośredniego przełożonego klasyfikację bardzo dobrą. Dlaczego i komu zależało na rozmyślnem zepsuciu tej klasyfikacji, jak również, dlaczego przerzuca się tego doskonałego urzędnika administracyjnego z jednej Dyrekcji do drugiej, rujnując przez to jego byt, nie zdołaliśmy dotychczas ustalić. Sprawa jest tembardziej zagadkową, że nigdzie i nikt nie stawia Dr. Pordesowi żadnych zarzutów, a mimo to wyrządza mu się **tak dotkliwą moralną i materjalną krzywdę.** Mamy nadzieję, że sprawą tą zainteresują się miarodajne czynniki w naszem Ministerstwie.

Kłamstwo ma krótkie nogi.

Jednym z najpotężniejszych środków, któremi braku jakiejkolwiek idei posługują się przywódcy Związku Pracowników Poczt., jest wprost pospolite kłamstwo. W kłamstwie doszli do rekordów, zaprzęgając doń różnych służalców, dając im do pomocy środki pieniężne na pożyczki, któremi demoralizują ogół. Kłamali na wyścigi, aż przekłamali kapitał moralny dany im przez ogół. Niezliczone te blagi przygwoździliśmy już niejednokrotnie, rozporządzając obfitym materjałem dowodowym.

Kłamali n. p. bardzo długo, że Związek Niższych Pracowników Poczt, jest liczebnie bardzo słaby i nie ma poparcia. Tymczasem III. Kongres Związku Niższych Pracowników Pocztowych, odbyty dnia 2(1 sierpnia 1928 w Warszawie, wykazał coś wręcz przeciwnego. Wykazał niezbicie, że prócz potężnego rozrostu i wewnętrznej konsolidacji cieszy się Związek Niższych Pracowników Poczt, jako czynnik państwowotwórczy jaknajlepszą, sympatją i pełnem poparciem najwyższych Władz.

Mowa Pana Ministra Poczt, wygłoszona na powyższym Kongresie jest żywym dowodem tego.

Oto ta znamienna mowa Pan Ministra Poczt:

Przemówienie Pana Ministra Miedzińskiego.

W odpowiedzi na powitanie zabrał głos Pan Minister Miedzin«ki, podkreślając, iż dola funkcjonarjusza państwowego jest najsilniej związana z potęgą Państwa.

Jeśli w Państwie dzieje się źle, jeśli Państwo jest biedne, źle dzieje się pracownikom państwowym i naodwrót, jeśli Państwo wzrasta w siły i staje się bogatszo, los pracowników państwowych stopniowo po-

lepsza się. Stąd wniosek, że ludziom pracy najlepiej się powodzi w dużem mocnem Państwie.

Zatem powszechnę. troskę, ludzi pracy winna być potęga Państwa.

Rząd najprzychylniej odnosi się do wszystkich słusznych postulatów **niższych pracowników pocztowych** i w miarę możności uwzględnia je. Postulaty te jednak nie mogę, być odrazu w całej rozciągłości wprowadzono w życie. Na to potrzeba czasu. Słuszne postulaty uwzględniane mogą być stopniowo. Czas tworzy okowy, które niepodobna odrazu zerwać nawet największym wysiłkiem. Państwo Polskie, które znajduje się dziś w stanie stopniowego rozwoju Jego siły i potęgi, nie jest jeszcze tak bogate, aby mogło należycie wynagradzać pracowników państwowych za ich ofiarną służbę. Sytuacja jednak stale polepsza się. W biedzie i ciężkiej służbie niechaj pociechą będzie dla pracowników państwowych to, że ich praca nie idzie na marne, że pracują nad wzrostem potęgi Państwa, które w przyszłości wynagradzać będzie dobrze swych pracowników.

Młodsi doczekają się jeszcze znacznej poprawy bytu. A dla wszystkich niechaj pociechą będzie to, że dzięki ofiarnej naiszej pracy, dzieci nasze żyć będą już w daleko lepszych warunkach.

Ja i Rząd — mówił p. Minister — **wdzięczni jesteśmy waszej organizacji, za to,** że spotkaliśmy się z waszej strony ze zrozumieniem tego, że wszystko to, co Rząd chce zrobić, nie zawsze może zrobić. Na czele waszego **Związku spotkałem ludzi, którzy dbają o wasz interes i którzy przychodzili do mnie bronić waszych spraw, ale byli to ludzie rozumni, zdający sobie sprawę z sytuacji w jakiej się znajduje Państwo.** Bardzo chętnie przysłuchiwałbym się całym obradom waszego Zjazdu, nie będę mógł tego jednak uczynić ze względu na zaproszenie, jakie otrzymałem od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Zresztą wszystkie bolączki wasze znam dobrze z codziennej pracy. Życzę wam owocnych obrad i pomyślnego rozwoju organizacji. Postulaty, które uchwalicie na Zjeździe, ja i Rząd z całą dobrą wolą przyjmiemy i w miarę możności będziemy chcieli uwzględnić.

Przemówienie p. Ministra nacechowane szczerą przychylnością do potrzeb niższych pracowników pocztowych, wywołało długotrwałe oklaski i gorącą owację na cześć Rządu i Pana Ministra Poczt.

Cóż Wy na to, Panowie z Bednarskiej? I znów jeden konik, na którym tak długo i wygodnie jeździliście, Wam się wymknął!

Jaki czas w służbie wojskowej może być zaliczony do wysługi emerytalnej?

Aby dokładnie odpowiedzieć na liczne zapytania skierowane do naszego Związku o warunkach zaliczenia czasu służby wojskowej do emerytury — wystaraliśmy się o dokładne rozporządzenie w tej sprawie, które tak opiewa:

„W celu jednolitego stosowania postanowień ustawy emerytalnej z dnia U grudnia 1923 roku (Dz. U. R. P. Nr (1, poz. 40 z r. 1924) i jej uzupełnień, oraz okólnika Prezydjum Rady Ministrów z dnia 30 kwietnia 1925 r. L. 5885 w sprawie zaliczania służby wojskowej, tak polskiej, jak i zaborczej, do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych polskich — w porozumieniu z Prezydjum Rady Ministrów i Ministerstwem Spraw Wojskowych — wyjaśnia Ministerstwo Skarbu, co następuje:

O ile chodzi o służbę wojskową, pełnioną w b. państwach zaborczych, należy odróżnić odrębne i inne przepisy, które w każdem z tych państw obowiązywały w sprawie zaliczania służby wojskowej do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych, a wówczas z zestawienia tych przepisów z postanowieniami art. 81, oraz art. 15, 37, 38 i 85 wyżej wymienionej ustawy okaże się konieczność następującego postępowania przy zaliczaniu do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych polskich służby wojskowej, pełnionej w b. państwie austro-węgierskiem, niemieckiem lub rosyjskiem, a mianowicie:

A) Ze służby wojskowej w b. państwie austro-węgierskiem do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych polskich wlicza się każdą czynną służbę wojskową pod warunkiem bezpośredniego przejścia z niej do państwowej służby cywilnej austro-węgieskiej. Jako bezpośrednie przejście uważać należy również wstąpienie do wspomnianej państwowej służby cywilnej, gdy odnośna osoba zwolniona już została wprawdzie z czynnej służby wojskowej, nie przestała jednak należeć do nieczynnej rezerwy wojska, obrony krajowej lub marynarki wojennej i gdy na wypadek mobilizacji lub częściowego uzupełnienia armji do stopy wojennej, względnie w razie powołania na ćwiczenia — obowiązana była stawić się do szeregów we wpomnianych formacjach. Czas pozostawania w takiej rezerwie — a więc przed zupełnem zwolnieniem z tych formacyj — uważany ma być narówni z czasem czynnej służby wojskowej, o ile chodzi o określenie bezpośredniego przejścia z niej do państwowej służby cywilnej. Ze względu na postanowienia art. 85 ustawy emerytalnej z dnia 11 grudnia 1923 roku (Dz. U. R. P. Nr (i, poz. 40 z r. 1924) — przerwy, zaszłe między w sposób powyższy określoną służbą wojskową austro-węgierską, a policzalną do wysługi emerytalnej służbą państwową polską, o ile wstąpienie do niej nastąpiło najpóźniej do dnia 30 września 1923 r. nie stoją na przeszkodzie wliczeniu tych okresów służby wojskowej austro-węgierskiej do wysługi emerytalnej polskiej, które byłyby policzalne do wysługi emerytalnej w b. państwie austro-węgierskiem w razie bezpośredniego przejścia z czynnej służby wojskowej do służby państwowej cywilnej w tem państwie.

Przyznane osobom wojskowym b. armji austro-węgierskiej prawo doliczania lat wojennych przy wymiarze należytości spoczynkowej przysługuje również tym funkcjonarjuszom państwowym polskim, którzy w myśl powyższego mają prawo do zaliczania im wysługi emerytalnej służby wojskowej w b. państwie austro-węgierskiem. Takie doliczenie lat wojennych należy się.również tym funkcjonarjuszom państwowym, którzy w b. państwie austro-węgierskiem pełnili służbę w czasie wojny w swym charakterze funkcjonarjuszów państwowych, cywilnych, przydzielonych do służby przy oddziałach, zakładach i innych organach operujących armji.

Osobom wymienionym w poprzednim ustępie należy się wobec tego doliczenie tylko jednego roku wojennego, jeżeli pełnili służbę wojenną przed dniem 1 sierpnia 1914 r. w jednej wojnie przez przeciąg czasu służby dłuższy niż jeden rok. W razie pełnienia jej tylko przez jeden rok lub krócej — służbę wojenną liczyć należy podwójnie.

W czasie wojny światowej, trwającej od 1 sierpnia 1914 r. do 31 października 1918 r. w obrębie każdego roku kalendarzowego służbę wojenną liczyć należy podwójnie, jeżeli odnośna osoba w danym roku kalendarzowym:

a) pozostawała podczas wojny conajmniej przez trzy miesiące w czynnej służbie wojskowej, albo w charakterze funkcjonarjusza państwowego cywilnego, przydzielonego do służby przy oddziałach, zakładach i innych organach operujących armji, albo

b) bez względu na czas trwania tej służby — brała udział w walkach lub odniosła ranę w obliczu nieprzyjaciela lub z powodu trudów wojennych — a więc także z powodu chorób epidemicznych stała się niezdolną do służby.

B) Ze służby wojskowej w b. państwie niemieckiem do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych polskich wlicza się każdy okres służby wojskowej czynnej bez ograniczenia i bez względu na przerwy w tej służbie, oraz na przerwy między nią a służbą państwową cywilną.

Jeżeli służba wojskowa przypadała na czas wojny, należy doliczyć tylko jeden rok wojenny, gdy służba wojskowa pełniona była przed dniem 1 sierpnia 1914 r. w jednej wojnie przez przeciąg czasu dłuższy niż jeden rok. W razie pełnienia jej przez jeden rok lub krócej, oraz w czasie wojny ostatniej, trwającej od 1 sierpnia 1914 roku do 31 grudnia 1918 r. służba wojskowa liczy się podwójnie. Należy jednak przy tem brać pod uwagę w czasie wojny każdy rok kalendarzowy z osobna i zaliczyć w nim podwójnie służbę wojskową tylko pod warunkiem, gdy dana osoba w tym roku kalendarzowym:

a) brała udział w bitwie, potyczce, walce pozycyjnej, albo oblężeniu;

b) nie była wprawdzie przed nieprzyjacielem, ale z powodów służbowych znajdowała się conajmniej przez dwa miesiące na terenie wojennym.

Podczas pokoju spędzona służba w marynarce wojennej niemieckiej przy podróżach poza obręb Morza północnego i niemieckiego (Nord und Ostsee) ma być liczona w stosunku 40 dni za jeden miesiąc pod warunkiem, że pobyt na obcych wodach trwał bez przerwy conajmniej sześć miesięcy.

C) Ze służby wojskowej w b. państwie rosyjskiem do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych polskich wlicza się każdą czynną służbę wojskową.

Ze służby wojskowej, pełnionej w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, trwającej od 27 stycznia 1904 r. do 31 sierpnia 1905 r. i wojny ostatniej, trwającej od 1 sierpnia 1914 do 31 października 1917 r. należy liczyć podwójnie czas pozostawania na terenie wojennym. Czas ten liczy się jednak podwójnie tylko pod warunkiem, że dana osoba brała udział chociażby w jednym boju lub pozostawała chociażby jeden raz pod ogniem nieprzyjacielskim. Jedynie rannym ewakuowanym poza teren działań wojennych liczy się podwójnie także poza tym terenem czas pozostawania w stanie rannych.

D) Przy zaliczaniu do wysługi emerytalnej w Państwie Polskiem w myśl art. 81 ustawy emerytalnej służby wojskowej spędzonej w b. państwach zaborczych należy mieć na uwadze, że:

1) z wyjątkiem służby wojskowej na obszarze operacyjnym innej służby, spędzonej przed ukończeniem 18 lat życia nie można wliczać do wysługi emerytalnej;

2) jakkolwiek przepisy byłych państw zaborczych nie zawierały pod tym względem żadnych ograniczeń — policzalny czas obowiązkowej służby wojskowej w tych państwach może mieć w Państwie Polskiem wpływ tylko na wysokość uposażenia emerytalnego, a nie na uzasadnienie roszczenia o to uposażenie, gdyż inaczej sposób zaliczania tej służby byłby korzystniejszy, niż sposób zaliczania obowiązkowej służby wojskowej polskiej w myśl art. 37 ustawy emer.;

3) czas przebyty w niewoli wojennej, o ile dostanie się do niej, nastąpiło bez własnej winy, zalicza się pojedynczo;

4) przy zaliczaniu tak pojedynczo, jak podwójnie — służby wojskowej, spędzonej podczas wojny w jednem z b. państw zaborczych, jest bez znaczenia, czy służba ta przypadała przed wstąpieniem, czy po wstąpieniu funkcjonarjusza do państwowej służby cywilnej.

E) Służba wojskowa w polskich formacjach wojskowych, uznanych przez b. państwa zaborcze za części składowe ich armij — jeżeli nie zalicza się jej do wysługi emerytalnej, jako służby w wojsku polskiem w myśl znowelizowanego art. 105 ustawy emerytalnej, a więc jako służby w formacjach wojskowych, wymienionych w § 8 rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych z dn. 19 stycznia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr 9, poz. 72) — winna być zaliczona do wysługi emerytalnej tak, jak służba w tych armjach w myśl postanowień, przewidzianych wyżej w punktach A), B), C) i D), zależnie od tego, które z b. państw zaborczych daną polską formację wojskową uznało za ezęść składową swej siły zbrojnej.

II. Ze służby wojskowej w Państwie Polskiem:

a) do wysługi emerytalnej funkcjonarjuszów państwowych wlicza się czas czynnej służby w wojsku polskiem, gdy funkcjonarjUsz nie spełniał jej równocześnie z państwową służbą cywilną.

Należy przytem mieć na uwadze, że:

1) z wyjątkiem służby wojskowej na obszarze operacyjnym — innej służby, spędzonej przed ukończeniem 18-tu lat życia nie można wliczać do wysługi emerytalnej;

2) służba wojskowa obowiązkowa ma wpływ tyl-

ko na wysokość uposażenia emerytalnego, a riie ha uzasadnienie roszczenia ó to uposażenie.

n) Czas czynnej służby wojskowej polskiej, odbytej podczas wojny od dnia rozpoczęcia działań wdjetinych do dnia podpisania traktatu pokoju; zalicza się podwójhie do wysługi emerytalnej fUnkcjonafjtiszów państwowych.

Służbę wojskową, pełnioną w czasie ostatniej wojny, zalicza się w ten sposób po dzień 18 października 1920 roku, to jest po dzień zawieszenia broni, poprzedzającego zawarcie pokoju z Rosją i Ukrainą, u tych funkcjonarjuszów, którzy przeszli w stan spoczynku, lub zmarli przed dniem 17 grudnia 1926 roku. Tym zaś, którzy przeszli, względnie przejdą w stan spoczynku lub zmarli po dniu 17 grudnia 1926 roku podwójne liczenie służby wojskowej w czasie wojny w myśl art. 1 p. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 13 grudnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr 112, póz. 705) należy się po dzień 18 marća 1921 r., tó jest po dzień podpisania traktatu pokoju z wymiehiónemi państwami.

Przy częściowej mobilizacji oblicza się podwójnie czaś służby Odbytej w formacjach zmobilizowanych, oraz w Ministerstwie Spraw Wojskowych i Naczelnem Dowództwie.

Przy podwójnem liczeniu jest bez znaczenia, czy służba wojskowa funkcjonarjuszów państwowych w czasie wojny pełniona była przed wstąpieniem, czy po wstąpieniu do państwowej służby cywilnej, oraz, czy była to służba wojskowa obowiązkowa, czy ochotnicza, lub dobrowolna. Ustawa emerytalna z dnia 11 grudnia 1923 roku (Lz. U. R. P. Nr 6, poz. 46 z r. 1924) nie zawiera bowiem pod tym względem żadnych zastrzeżeń.

Defraudacja w telefonicznym oddziele rachunkowym Dyrekcji Poczt w Krakowie przed sądem.

Przed trybunałem Sądu karnego okręgowego w Krakowie, odbędzie się w dniach 15, Kij 17 i 18-go października b. r. rozprawa o zbrodnię sprzeniewierzenia przeciw Stanisławowi Stolarczukowi, byłemu sekretarzowi i kierowinkowi telefonicznego oddziału rachunkowego Dyrekcji Poczt w Krakowie.

Stolarczuk dzięki poparciu i protekcji wpływowych osób m. i. byłego szefa oddziału gospodarczego, byłego szefa oddziału personalnego a przedewszystkiem swego mentora i protektora byłego dyrektora Marjana Niwickiego, zamianowany został w roku 1924 przez byłego prezesa Dyrekcji Poczt dra Jarszyńskiego z pominięciem wypróbowanych, sumiennych sił fachowych — ku ogólnemu zdziwieniu krakowskiego personelu pocztowego — kierownikiem telefonicznego oddziału rachunkowego Dyrekcji Poczt w Krakowie.

Na stanowisku tem rozpoczął Stolarczuk uprawiać systematycznie bardzo sprytnie obmyślane oszustwa na szkodę Skarbu Państwa, które jak dotychczas stwierdzić się udało, dochodzą do 90.000 złp. Jest rzeczą godną zastanowienia, że Izba Kontroli Państwa oddział ten w czasie nadużyć popełnionych przez Stołarćzuka badała, lecz żadnych niewłaściwości nie Wykryła.-

Gdyby nie prosty przypadek wniesienia ubiegłego roku w Tecie reklamacji dodatkowej groszowej kwoty w czasić urlopu Stołarćzuka, przy której to sposobności oszustwa tegoż ujawnione zostały — niedałoby się wogóle przewidzieć, do jakich rozmiarów doszłaby strata na rzecz Skarbu Państwa.

Sprawa Stołarćzuka pozornie przedstawia się jako nadużycie oderwane, stanowiące dla siebie odrębną aferę a śledztwo administracyjne po chwilowej konsternacji szło niewłaściwie tylko w tym kierunku, ażeby ustalić wysokość straty Skarbu Państwa, a nie, ażeby wykryć wszystkich tych, którzy w tym wypadku winni ponieść całą moralną jak również i materjalną odpowiedzialność za poniesioną stratę Skarbu Państwa.

W sieć intryg i poczynań tej kliki dostał się Stolarczuk, patrzał na nieprawdopodobne i bezkarnie uchodzące nadużycia — łudzony protekcją i mirażem zdobycia majątku oddał się w zupełności do jej dyspozycji.

Wichura wojenna rzuciła Stołarćzuka do Krakowa. Kto wie, czy Stolarczuk gdyby natrafił na liinych przełożonych, nieprzetrawionych tak do ćna gorączką zdobycia majątku za wszelką cerię' —- łećż takich, którzyby nie pobłażając wykroczeniom, umieli trzymać go w karbach obowiązków, kto wie, czy Stolarczuk stałby się winnym zbrodni sprzeniewierzenia tak znacznej kwoty.

APEL DO KOLEGÓW I KOLEŻANEK, URZĘDNIKÓW!

Walczymy niestrudzenie o to, by zdeklasowanego, sponiewieranego i na dno nędzy socjalnej i materjalnej przez tyle lat spychanego urzędnika pocztowego dźwignąć na odpowiedni poziom. Pragniemy, by Wyprzeć z naszego dotychczasowego życia związkowego zgniliznę, niosącą nam tyle niedoli. Kto bacznie śledzi przebieg naszych wysiłków, zrozumie, ile ofiar walka ta Wymaga. Znaczna część naszych kolegów i koleżanek z różnych powodów — najczęściej jednak wbrew swemu przekonaniu —- zmuszona jest jeszcze biernie przypatrywać się naszym wysiłkom. Do tych właśnie apelujemy, by zechcieli dopomóc nam przynajmniej w ten sposób, że zaprenumerują nasz Organ, który kosztuje półrocznie 1 zł. 50 gr., rocznie 3 zł.

Redakcja.

Wydawca: Związek Urzędników Pocztowych, Telegr. i Telefon. Rzeczyposp. Polskiej w Krakowie.
Odpowiedzialny redaktor: Leszek Grotowski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.